

# Marek Sołtysik

---

## Urowadzenie Zofii Stryjeńskiej

---

Palestra 50/9-10(573-574), 88-93

---

2005

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# PROCESY ARTYSTYCZNE

Marek Sołtysik

## UPROWADZENIE ZOFII STRYJEŃSKIEJ

W nocy z wtorku na środę, ostatniego dnia sierpnia 1927 r., ktoś zapukał do drzwi zakopiańskiego mieszkania, w którym Zofia Stryjeńska pracowała nad nowymi kartonami „Tańców polskich” i kończyła projekt scenografii do „Skalki” Wyspiańskiego, zamówionej przez Teatr Miejski w Krakowie. Smała trzydziestolatka o oryginalnej urodzie, mówiono, że podobna do Cyganki, z burzą czarnych włosów opadających na oczy, była wówczas sławna na całym świecie: laureatka międzynarodowej Wystawy Sztuki Książki we Florencji, wielokrotna złota medalistka Międzynarodowej Wystawy Współczesnej Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu, odznaczona w 1925 r. Orderem Francuskiej Legii Honorowej. Cóż, kiedy nieszczęśliwa w miłości. Po raz kolejny przybyła do Zakopanego, żeby być bliżej trójki dzieci oraz ich ojca, kochanego, ale nie bardzo kochającego, głośnego architekta, dyrektora Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem i od niedawna profesora warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, niebawem członka założyciela prestiżowego Instytutu Propagandy Sztuki, Karola Stryjeńskiego.

Artystka zdziwiła się – ale otarła ręce z farb temperowych i bez wahania poszła otworzyć.

Gdy zobaczyła sanitariuszy w towarzystwie dwóch drabów oraz nieznanego jej nawet z widzenia lekarza z Krakowa, który wymachując jakimś świstkiem oznajmił, że z polecenia lekarza gminnego i klimatycznego w Zakopanem, doktora Gabryszewskiego, jako osoba nerwowo chora wymaga ona przebadania, a na to najważniejszym miejscem jest zakład psychiatryczny, postanowiła się nie upierać – właśnie żeby nie wyjść na wariatkę – i dobrowolnie w tej dziwnej asyście opuściła mieszkanie. Prowadzona, wciąż słyszała bezsensowne w tej sytuacji groźby, że jeśli się będzie opierać, asysta użyje wobec niej przemocy. Przed domem czekała taksówka. Pod osłoną nocy jechali trudną drogą w kierunku Krakowa. Do podwawelskiego grodu jednak nie dotarli. O świcie bowiem skręcili w prawo, okrążyli miasto i musieli nadkładać drogi, zanim znaleźli się u kresu podróży: w Batowicach, miejscu przestronnym,

wśród pól, dziesięć kilometrów od śródmieścia Krakowa (dziś krańce Mistrzejowic, nowszej dzielnicy Nowej Huty). Mieściła się tam prywatna lecznica psychiatryczna założona przez spółkę lekarzy z inicjatywy Tadeusza Teodora Rogalskiego, profesora anatomii opisowej i topograficznej Uniwersytetu Jagiellońskiego, wcześniej asystenta dr. Jana Piltza w klinice neuropsychiatrycznej w Krakowie.

Lecznica w Batowicach posiadała dwa oddziały: dla psychicznie chorych i dla narkomanów.

Żeby każdą zazdrosną żonę pakować od razu do szpitala dla wariatów? Jeśli już, to może podobnie należy postępować z niewiernymi mężami – i wtedy państwo Stryjeńscy spotkaliby się na oddziale!

Ruch w prasie zaczął się 2 września 1927 r. – w piątek. W warszawskim „Przeglądzie Wieczornym” napisano o eskorcie policyjnej podczas wyciągania z domu wybitnej artystki malarki „podejrzanej o obłąd”, z komentarzem: „Fakt powyższy wywołał w Zakopanem niesłychane oburzenie i zdziwienie, albowiem p. Zofia Stryjeńska mimo pewnej ekscentryczności nie zdradzała żadnej choroby umysłowej”.

Ktoś z nocnej asysty, zapewne bręcząco zachęcony, puścił parę – i tak to opinia publiczna dowiedziała się, że wyprowadzana z domu artystka powiedziała spokojnie: „Nie przypuszczałam, aby nikczemność mogła sięgać tak daleko”. Piąte przez dziesiąte można się było domyślać, że Karol Stryjeński szczegółowo zorganizował spektakularną akcję, żeby ubezwłasnowolnić rzekomo chorą umysłowo żonę i tym samym odebrać jej władzę nad dziećmi. Ten dziwny, bo zawsze niedoczesany i niedopięty lew salonowy (pewne niechlujstwo dopełniało podobno uroku tego człowieka sukcesu), jedni mówili, że o twarzy Indianina, inni, że jak z greckiej rzeźby, nie przewidział jednak spokoju, z jakim zaniedbywana małżonka przyjęła brutalne porwanie. Po niej, osobie, która potrafiła bez mrugnięcia pociąć nożyczkami garderobę Stryjeńskiego, żeby uniemożliwić mu schadzkę, wszystkiego można się było w tej sytuacji spodziewać – tylko nie spokoju.

Opinia społeczna optowała za Stryjeńską. Nadto rodzice artystki, właściciele szanowanej w Krakowie firmy (ojciec, Franciszek Lubański herbu Grzymała, miał nawet wytworny sklep z pracownią modniarską w Rynku Głównym, póki lokalu i urzędzeń nie zżarła lichwa) ogłosili w prasie *dementi*. Nieprawdą jest, by Zofia Stryjeńska uległa „chwilowemu atakowi przy pracy i ani za wiedzą i zgodą swoich rodziców (...) nie została «chwilowo» wywieziona do zakładu dla nerwowo chorych, natomiast ten ze wszech miar godny napiętnowania przeprowadzony zamach na wolność osobistą zainspirował były mąż Karol Stryjeński”.

Tymczasem pracująca w Warszawie Jadwiga z Unrugów, żona Stanisława Ignacego Witkiewicza, otrzymała od męża z Zakopanego list z wiadomością: „Stryjeńską wywieźli autem do zakładu dla nerw. chorych. Straszny skandal w Z. z tego powodu. 2 parafie, które się kłócą. Posiedzenia sekcji ochrony Stryjeńskiego *en permanence*. B. ciekawe”.

Sprawę zasygnalizowaną w stylu telegraficznym przez Witkacego starał się rozświetlić dyrektor Muzeum Tatrzańskiego Juliusz Zborowski, który w jednym z listów

do swego przyjaciela muzykologa Adolfa Chybińskiego, stanowiących w ogóle kronikę życia towarzyskiego w Zakopanem lat dwudziestolecia międzywojennego, pisze: „Sensacyjna sprawa Str. (Stryjeńskich) podzieliła opinię na dwa obozy. Za Str-im część, m.in. Szymanowski, Wierzyński, Ferdynand Goetel, Nowaczyński i gros Zakopian (zakopiańczyków). Za nią malarze, no i ja. Przykra mocno rzecz”.

Pisano i mówiono szeroko o bojkocie towarzyskim Karola Stryjeńskiego w sferach artystycznych Zakopanego. Podkreślano rolę Karola Szymanowskiego, jako jednego z dobrych przyjaciół Stryjeńskiej (kompozytor bardzo cenił jej talent, na jego prośbę artystka zrobi scenografię „Harnasi”), który miał nawet interweniować u prokuratora w sprawie zwolnienia artystki z sanatorium dla nerwowo chorych. Inna sprawa, że choć wówczas już Szymanowski, zmagając się z postępującą chorobą gardła (okaże się ona śmiertelną), tykał nie tylko przepisane lekarstwa i coraz częściej sięgał po coś wypróbowanego, mocniejszego, to jednak może tym bardziej był zażartym przeciwnikiem przemocy.

Warszawski „Kurier Poranny” tymczasem doniósł, że w sobotę, 3 września, odwiedzili pacjentkę w Batowicach mąż i Witkacy. Dużo rozmawiali. Po ich wyjeździe Zofia Stryjeńska miała zmylić czujność opiekujących się nią sanitariuszy i uciec do Krakowa (!) Brzmi to dosyć fantastycznie, zważywszy że do ucieczki przydałby się dzienny strój i jakiś środek lokomocji do przebycia wielu mil pośród wiejskich dróg i pustych pól... Podobno – dalej z tego samego „Kuriera” – „jeden z lekarzy zakładowych odszukał artystkę w domu i dłuższą perswazją nakłonił ją, by dobrowolnie powróciła do zakładu”.

Grupa artystów broniła honoru Stryjeńskiej, czyniąc ją ofiarą przebiegłego męża, inna grupa broniła Stryjeńskiego, twierdząc w listach otwartych do prasy, że wiadomości o jego niegodziwym podstępie on sam uważa za fałszywe, oszczercze i uwłaczające czci i że w związku z tym postanowił „przedstawić całą sprawę sądowi obywatelskiemu w Warszawie” – a poza tym, że rozstrój nerwowy pani Stryjeńskiej wymagał pobytu w lecznicy batowickiej. W listach opublikowanych w prasie artyści apelowali do dziennikarzy i do społeczeństwa, żeby „nie robić sensacji z cudzego nieszczęścia”.

Tymczasem Stryjeńska (zresztą osoba odważna i zdecydowana – wszak potrafiła za młodu studiować malarstwo w niedostępnej dla kobiet Akademii Monachijskiej w męskim przebraniu jako Tadeusz Grzymała) przesłała na ręce Kornela Makuszyńskiego, pisarza, do którego miała zaufanie, list otwarty, który dużo wyjaśniał. Oto fragmenty:

„Ukrytym pragnieniem na razie nie znanej mi osoby nie stało się zadość, ponieważ Sąd Powiatowy Cywilny dla spraw opiekuńczych w Krakowie, na podstawie orzeczenia zaprzysiężonych znawców sądowych w osobach prof. dra Piltza i dra Olbrychta, uznając mnie pod względem umysłowym za normalną i własnowolną, zarządził zwolnienie mnie z przymusowego pobytu w zakładzie w Batowicach w dniu 6 września br. o godzinie piątej po południu.

Z przedstawionego powyżej stanu sprawy, który znajduje potwierdzenie w aktach Sądu Powiatowego Cywilnego dla spraw opiekuńczych w Krakowie, wynika

niezbicie, że chorą umysłowo nie byłam, że dopuszczono się na mnie niesłychaniego bezprawia, że komuś specjalnie zależało na uzyskaniu orzeczenia, które by mogło być podstawą pozbawienia mnie własnowolności, że sztucznie uknuta intryga w zupełności się nie powiodła". I jeszcze na koniec: „znając, Kochany Panie Kornele, życzliwość Pana serdeczną dla mnie, proszę gorąco pocieszyć to grono osób współczujących i ubolewających nad nieszczęściem, którego z łaski Bożej jakoś nie było”.

Okazało się więc, że i wykonywane w rękawiczkach czynności sporej grupy zakopiańskiej elity intelektualno-artystycznej były dulszczyzną dyktowane, niczym więcej. Bo na pewno nie taktem.

8 września. Oto wiadomość z wychodzącego w Warszawie „Głosu Prawdy”: „Dr Gabryszewski, lekarz miejski Zakopanego i przyjaciel Karola Stryjeńskiego, który wydał świadectwo na umieszczenie Stryjeńskiej w zakładzie dla umysłowo chorych, zarówno jak i b. mąż artystki K. Stryjeński, zostali pociągnięci do odpowiedzialności sądowej”.

Po informacji, że Stryjeńska wcale nie powróciła do „sanatorium” (co sugerowała większość gazet codziennych), lecz pozostała w domu rodziców w Krakowie na podstawie orzeczenia komisji sądowo-lekarskiej, że umieszczenie jej w zakładzie było bezpodstawne, „Głos Prawdy” komentował:

„Sfery artystyczne Krakowa są wzburzone wypadkiem pani Stryjeńskiej, dlatego tym dziwniejszym wydaje się komunikat w całej tej sprawie, podpisany przez szereg wybitnych przedstawicieli sztuki”.

Odezwał się doktor Tadeusz Gabryszewski, mniej broniąc honoru, więcej własnego stołka. Tłumaczył się gęsto: „na polecenie mej władzy przełożonej, tj. Komisarza Rządu do spraw gminy Zakopane, spisałem protokoły z osobami zgłaszającymi zeznanie o stanie umysłowym p. Zofii Stryjeńskiej, a po spisaniu protokołów wydałem orzeczenie, które wraz z protokołami oddałem Urzędowi, który mi tę czynność polecił wykonać”. Zanim się doktor podpisał i list wysłał do redakcji „Głosu Prawdy”, dodał i podkreślił, że żadnego „dochodzenia nikt mi nie wytaczał ani nie wytoczył”.

Nie upłynęły dwa tygodnie i „Rzeczpospolita” podała, że 21 września „w związku ze znaną aferą (...) otrzymał dymisję dr Gabryszewski, lekarz gminny i klimatyczny w Zakopanem. Również Komisarz Rządu dla gminy Zakopane, radca Starosolski, ma opuścić zajmowane stanowisko”.

To wiemy z prasy ówczesnej i z pamiętnika Zofii Stryjeńskiej („Chleb prawie że powszedni”, oprac. M. Grońska, Warszawa 1995). Dopiero jednak opracowane przez Teresę Chylińską listy wszystkie od, do i wokół Karola Szymanowskiego, zawarte w kilkunastu opasłych tomach, wydawane przez niestrudzoną uczoną przez lata całe („Szymanowski. Korespondencja”, Kraków 1993–2003) pozwalają choć w części rozświetlić mroki tamtej zakopiańskiej nocy.

Oto całkowita zbieżność dat: właśnie 31 sierpnia 1927 r. władze Zakopanego i wybitne osobistości związane z miastem wystosowały apel – w dwanaście dni póź-

niej ogłoszony w „Epoce” pod tytułem „O budowę świątyni sztuki polskiej w Zakopanem”:

*Obywatele! na cel budowy świątyni sztuki polskiej z pawilonami dla artystów i literatów oraz sanatorium dla nich „Artkom” przy pomocy artystów malarzy, rzeźbiarzy i architektów rozpoczyna sprzedaż pocztówek artystycznych, symbolicznych lub z widokiem wyżej wymienionych instytucji na miejsce ich przeznaczenia w Tatrach.*

Dalej następowały szczegóły techniczne; adres biura „Artkomu” (nazwa o porewolucyjnym posmaku), cena pocztówki złotówka, no, no, nie bagatela!, hurt, detal, kontrola nad całością przedsięwzięcia poruczona specjalnej komisji... *Nazwiska kupujących oraz uzyskaną od sprzedaży kwotę będziemy drukować periodycznie na łamach „Epoki”.*

I podpisy: m.in. właśnie pan Starosolski, komisarz gminy Zakopane, panowie artyści. Towarzystwo popierania twórczości i twórców (akcja się rozmyła, niestety) zajmowało się również, jak się okazuje, rozwiązywaniem prywatnych problemów poprzez wciąganie w nie dygnitarzy odpowiedniego szczebla. Wieczorem, kiedy strony zainteresowane podpisywały podniosły apel, niektóre z nich podpisały także rodzaj wyroku na Stryjeńską.

Potrąfiąca nader precyzyjnie formułować swoje logiczne myśli (budziła tym podziw samego Leona Chwistka), sama stanęła we własnej obronie. I na razie wygrała. Z Batowic na chwilę do Krakowa, z Krakowa do Warszawy. „Płacę – pisała w pamiętniku – rozwód z Karolem, w obawie, żeby znowu za podszeptem wesolej kompanii nie urządził mi takich «figlów»». Nie chciałabym, żeby odium padało na dzieci, że mają matkę umyślowo nienormalną”.

Czystka we władzach Zakopanego okazała się nie do uniknięcia.

Karol Stryjeński, do niedawna w Zakopanem witany najserdeczniej, stał się osobą moralnie niepewną. Ci, którzy zawdzięczali znaczenie czy wpływy właśnie wyrzucenym możliwym z ratusza, uznali Stryjeńskiego, który tę lawinę wywołał, za *persona non grata*. Różnie to bywa – ale zdarza się, że problemy życiowe, kłopoty związane z karierą, podupadanie własnego znaczenia, zwłaszcza w przypadku ludzi nadwrażliwych, wywołują problemy zdrowotne. Od czasu skandalu, którego echa roznosiły się po Europie, Stryjeński zachorował. I od razu poważnie. Trzydziestodwuletni, dusza towarzystwa, który po całej nocy hulanków potrafił stawać do pracy artystycznej, pedagogicznej i do zarządzania, i ani jedno, ani drugie nie przeszkadzało mu uprawiać sportów, teraz musiał się położyć w warszawskiej klinice. *Osteomyelitis*. Czyli zapalenie szpiku kostnego. Lewa noga. Bardzo poważny stan: wysoka gorączka, dreszcze, obrzęk nogi, ropa. Natychmiastowa operacja otwarcia ropnia i dłutowania kości. Jak to w przypadku *osteomyelitis* bywa, to był dopiero początek szeregu kolejnych operacji; przetoki, obumarcia sekwestrów kości, coraz okropniejsze bóle to jedno; drugie – to niebezpieczeństwo nagłej śmierci wywołanej zakażeniem ogólnym grożącym w następstwie każdego niewinnego z pozoru przeziębienia czy zatrucia pokarmowego, powodującego osłabienie odporności organizmu. Lata 1927–1932 wyznaczały dlań operacje, pobyty w szpitalu,

cierpienie. Czterdziestopięcioletni, umarł Karol Stryjeński 22 grudnia 1932 r. Jego śmierć była ciosem dla byłej żony i matki jego trojga dzieci. Dzielna i pracowita, jako próbowała sobie urządzić życie, ale i drugie małżeństwo okazało się nader przykrą pomyłką (mąż, przystojny aktor, niebawem po ślubie zaraził się gdzieś syfiliSEM), a i z recepcją obrazów przestało być tak różowo.

Jedno, czego nie straciła Zofia Stryjeńska, to szacunku byłego teścia. Tadeusz Stryjeński, wybitny architekt i konserwator, najbardziej dynamiczny budowniczy epoki, autor restauracji kościoła Mariackiego, miał obywatelstwo szwajcarskie. (Był synem Aleksandra Stryjeńskiego, który skazany na śmierć za udział w Powstaniu Listopadowym zdołał emigrować do Szwajcarii, a prawo do obywatelstwa szwajcarskiego dla siebie i dla rodziny w przyszłości otrzymał jako zasłużony kartograf). Obywatelstwo szwajcarskie okazało się zbawcze dla niego, dzieci i wnuków w czasie okupacji hitlerowskiej. Trójka pól sierot, dzieci Karola i Zofii Stryjeńskich, znajdowała u niemal wiekowego dziadka Tadeusza przystań w jego *par excellence* autorskiej, wytwornej i pełnej smaku, istniejącej do dziś neorenesansowej willi Pod Stańczykiem.